Rok I. Lwów, dnia 21. Października 1877. Nr. 26

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . . 1 „ 82 ct.
Z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski

PIAST

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . 8 marek
Wychodzi dwa razy w miesiącu:
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr. 7.

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość S. Aug.*

Wybory we Francyi.

Wynik wyborów francuskich, którego z wytężoną uwagą oczekiwał świat katolicki, jest już Europie wiadomy. Do historyi obłędów „wielkiego“ narodu przybywa jeszcze jedna czarna karta; zwyciężyła przy wyborach anarchia, ozłocona fałszywym blichtrem republikańskiej wolności, zwyciężyły wyuzdane hasła rewolucyi, które zawsze były pogrzebowym śpiewem Francyi. Pomiędzy 516 wybranymi posłami znajduje się 317 republikanów a 201 konserwatystów rozmaitych odcieni. Prócz tego w 14 okręgach odbędzie się wybór ściślejszy, którego wynik wszelako nie zmieni przyszłej fizyonomii francuskiego parlamentu.

Rezultat najnowszej walki wyborczej we Francyi napawa rozczarowaniem i trwogą wszystkich przyjaciół Kościoła, postępu i równowagi europejskiej. Zwycięstwo bowiem stronnictwa republikańskiego jest wielką narodową, religijną i polityczną klęską Francyi. Doktrynerzy rewolucyi — wszyscy ci spadkobiercy królobójczego przewrotu z XVIII. stulecia i wspólnicy potwornej jego parodyi z XIX. wieku, wszyscy ci koryfeusze krwawych komun, czy im na imię Marat czy Gambetta — głosili i głoszą z bezprzykładnym cynizmem, że im po nad wszystkie świętości narodu, po nad wszystkie wiekami przekazane skarby ojczyzny, wyższym jest ów kosmopolityczny, z uczuć narodowych drwiący i tradycye depczący ideał republiki. To też zawsze kiedy upiory rewolucyi stały u steru Francyi, gasła owa legendarna gloara narodu, z której każdy Francuz tyle dumny — pieśni wieszczów narodowych milkną, cnót bohaterskich, cnót ofiary i poświęcenia niema — „wielki“ naród karleje, bo wszystko pożera moloch rewolucyi, podobnie jak ów mityczny Saturn żarł własne dzieci...

W religijnym względzie otwiera zwycięstwo republikanów otwarte pole wszystkim żywiołom społecznej destrukcyi. Nie usłuchała Francya wieszczego głosu Piusa IX; więc najbliższa przyszłość może się na niej zemścić w sposób okropny. Tryumf Gambetty jest żałobą Kościoła. Wszelkie ministerstwo republikańskie jest grobem publicznej moralności i porządku społecznego. Wszelkie ministerstwo republikańskie jest burzycielem świątyń, jest rozsprzęgaczem rodzin, jest trucicielem młodej generacyi. Prawodawstwo republikańskie niweczy prawdę Bożą, oświata republikańska szerzy zarazę, od której giną narody. Nieobliczoną zaś klęskę zadały wybory narodowi pod względem politycznym. Republikańskie votum Francyi jest głosem nikczemnej abdykacyi. Żaden Sedan nie równa się w tej chwili wielkiej samobójczej klęsce, którą sobie Francya zadała, słuchając wrzasku wichrzycieli komuny. Francya dała za wygranę — a uczyniła to w tej chwili, kiedy oczy całej Europy na nią zwrócone. Francya rozczarowała wierzące w nią ludy, i dla tego straciła sympatyę Europy, tę sympatyę, która żałobnem echem odbijała się wówczas, kiedy sztandary francuskie legły strzaskane pod Sedanem. Dzisiaj Francya dała niezbity dowód, że nie umie być wolną, i że z kości owych pod Sedanem upadłych szermierzy nie wstają mściciele — jeno służebnicy Bismarcka. Zwycięstwo republikanów jest tryumfem Bismarcka. Cały Gambetta, ten „szalony głupiec,“ jak go nazwał Thiers, jest tylko pionem na szachownicy wszechwładcy Niemiec. Przypominamy sobie, jakie syrenie głosy dochodziły przed wyborami z Berlina do Francyi. Te głosy Judaszowe powinne były ostrzedz i zbawić Francyę. Potężny książe krwi i żelaza przewidział, że rozwiązania współczesnej zagadki europejskiej nie należy szukać w zakrwawionych wąwozach Szybki, tylko przy urnach wyborczych Francyi. Pod Plewną giną carskie legiony i wawrzyn zdobi skronie Osmanów i Sulejmanów — ale ostatni akt tragedyi wschodniej odegra się na lśniących parkietach dyplomacyi europejskich. Jesteśmy w przededniu wielkich koalicyj — Bismarck to przewidział i dla tego wzrok swój wytężył po za Ren świeżo co zrabowany. Bismarck zwyciężył nad Sekwaną i zapanował nad Europą. Francuska żądza odwetu poszła spać między

mary; natomiast wielki naród będzie składał całopalenie bożkom republiki, aż go nie zbudzi pożarna łuna jakiej nowej komuny... Zabezpieczony od Zachodu wyśmienicie, owładnąwszy niedorosłymi Cavourami Victora Emanuela jak żakami, może teraz Bismarck zrobić co mu się podoba, może krzyżakami swymi obsadzić Polskę, może wichrzyć w niemieckich dzielnicach Austryi i narysować nową kartę Europy...

Nie da się na razie przewidzieć, jak się ukształtują najbliższe stosunki we Francyi. Zbawienie jej leży jedynie w ręku Mac - Mahona. Jeżeli z jednej strony prezydent Francyi swoją często dość chwiejną i nieokreśloną postawą przyczynił się do klęski konserwatywnych żywiołów, to z drugiej strony powinien on w gorącej tej chwili zdobyć się na nieprzebłaganą energię, aby wyratować spokój i moralność społeczną i odzyskać straconą godność Francyi. W takich chwilach nie wystarczają półśrodki; w chwilach wielkich kataklizmów rozstrzygają wielkie czyny, a do spełnienia takiego aktu wzywają księcia Magenty katolicyzm i Europa!

Kilka uwag

o stosunku filozofii do religii.

(Ciąg dalszy.)

Gdyby myśl ducha naszego była myślą istoty najwyższej, najdoskonalszej, więc myślą wszystko ogarniającą, absolutną, nie byłoby nic ukrytego przed duchowym naszym wzrokiem, poznawalibyśmy prawdę w całej pełności, sposobem wyczerpującym *adaequate*. Tak poznaje Bóg istota absolutna, gdy jednym wzrokiem obejmuje wszystko. Że zaś poznanie stosuje się zawsze do natury poznającego, więc człowiek ułomny, skończony, do czasu i miejsca przywiązany, z natury już swojej nosi w poznaniu warunki skończoności, i jest w niem też do czasu i miejsca ograniczony. Zrywa wprawdzie duch krępujące go zewnątrz pęta, i pragnie myślą do istoty rzeczy przeniknąć, ale przez cielesne patrząc oczy nie wiele dopatrzeć się może. Zresztą i szczere duchy lubo poznają więcej i doskonalej, jednak nie nieskończenie; co tylko samemu Bogu właściwem. Dodajmy do powyższych względów i zawisłość od różnorodnych okoliczności zewnętrznych, a to na uzupełnienie przekonania, że duch chociaż zdolny do pojęcia prawdy, nie wszystko jednak pojmuje i bynajmniej nie w doskonały sposób. Dowodem tego jak słusznie uważa Ulrici jest postęp i rozmaitość umiejętności. Jako istocie skończonej i ograniczonej, kiedy już nie może poznawać całkowicie — apriorycznie, twórczo, jako Bóg, nie pozostaje człowiekowi nic innego jak idąc za zdaniem Kepplera: „zum Weltreich sich aufschwingen, dort geistig umherschauen, die göttlichen Werke betrachten, und Gott seine Gedanken nachdenken.“ — Przyznać musimy, iż zatrudno by nam było oddać te wyrazy w ojczystym języku, nie chcąc by na swej sile straciły. Przedstawiona w nich i wielkość i słabość rozumu naszego. Wielkim jest, bo cóż za rozległe pole przed nim się otwiera: *Gott seine Gedanken nachdenken!* ale wielkim dopóki nie zechce przekraczać swych granic, dopóki sam stworzony, nie będzie chciał uchodzić za twórcę — tu szkopuł, o który się jego wielkość rozbija. Za przykład zaś do jakiego stopnia zaślepienia doprowadza pycha rozumu, posłużyć mogą słowa Fichtego, który zakończając raz prelekcyę, zapowiadał napuszyście słuchaczom, że w następnej przejdzie do konstruowania — Boga!!! On chciał Boga konstruować! niepomny na uwagę Köppena, która przecież i jemu jako myślicielowi podsuwać się musiała: „kto filozoficznie Boga chce trzymać w ręce, by z nim jedno najmniejsze skonstruować ziarneczko, dla tego nie ma już więcej nad nim Boga, nie ma czci bożej i miłości do wyższej istoty. Ten zatracił w swej duszy wszelkie świadectwo wznioślejszego jej początku, zatracił i cześć i zaufanie i podziw.“ Lecz wróćmy do rzeczy. Nie już tworzyć ale nawet poznać jak byt powstaje rozumowi naszemu nie dano — „że“ i „co“ poznaje, ale na pytanie, „jak“ nigdy dostatecznie odpowiedzieć nie zdoła. W poznaniu zatem naszem jak z jednej strony popęd i warunki rozwoju, tak z drugiej strony i możliwość błędu spoczywa. Stąd historya postępu umiejętności jest historyą ducha ludzkiego. Jak ów niezmordowany górnik zstępuje on ustawicznie do ciemnych głębin, by stamtąd złote okruchy wydobył, a i te jeszcze tylko w postaci rudy dostaje. Szuka prawdy i znajduje ją, ale nigdy wszystkiej, rzadko całkowicie, rzadko czystą, wolną od przymieszku błędów, natomiast wśród ciągłej walki z cieniami nocy, jakie nad krainą poznania zaległy. „Bóg sam jest prawdą, nam pozostaje badanie“ powiedział Müller, a o ile to badanie skutek odnosi poznajemy z owego: „Videmus nunc per speculum et in aenigmate, nunc cognoscimus ex parte“ — poznajemy i ze słów Aristotelesa: „w jakim stosunku wzrok ptaków nocnych do światła dziennego, w takim i rozum nasz do tego, co z natury swej wszystko przewyższa jasnością.“ W obec takiego stanu rzeczy niepodobna zaprzeczyć, że rozumowi naszemu zakreślono granicę, po za którą i najbystrzejszy nasz wzrok duchowny nie sięga. Ale ta właśnie okoliczność jest nam wskazówką, że istnieje jeszcze inna wyższa kraina wiedzy, nowe królestwo prawdy, ta, mówię, okoliczność budzi w duszy naszej potrzebę wiary odzywającą się z równą stanowczością jak i wiedzy potrzeba. Nad wybrzeżem atlantyckiego morza stoi mąż w zadumaniu; podniosłe czoło i cała postawa zdradza myśliciela. Wzrok jego w dal skierowany chce zda się przebić tę przestrzeń jaka się przed nim roztacza; tajemniczy wyraz czytasz na twarzy — wyciągnął rękę tam za widnokręgiem tego świata — tam nowy świat koniecznie znajdować się musi. To Kolumb Amerykę przeczuwa; nie to rozum ludzki u granic swego poznania potrzebę wiary odczuwa. I otóż głos wewnątrz nas wiary się domagający! Gdzie siły rozumu ustają, tam poczyna się wiara — a więc jeszcze raz „wiara jest cnotą, jest najwyższym czynem rozumu.“ Nie wystarcza rozum, wiary nam potrzeba, ona dopiero poznanie nasze dopełnia. Przyznajmy, ileż to jest pytań przed któremi rozum ludzki sobie zostawiony staje bezsilnie, nadaremnie szukając klucza do ich rozwiązania. Nie szukać daleko; już samo życie nasze zagadką nierównie jak śmierć w obec wrodzonego nam pragnienia szczęśliwości i dalszego życia. A cóż dopiero mówić o owej tajemniczej przepaści zagrobowej, w którą nadaremnie wzrok swój wytężasz i kusisz się podnieść przyszłości zasłonę? Czujesz mimowolnie, że tam po za grobem

koniecznie coś być musi, ale co jest, odgadnąć nie możesz. „Tylko Bóg może nas o tem pouczyć“ powiedział Plato w Alcybiadesie, a we Fedonie dodaje, że jasne poznanie tego co nas po śmierci czeka w tem życiu, jeśli nie zupełnie jest niemożliwem, to nadzwyczaj trudnem. Mędrzec doprowadzi najwięcej do prawdopodobieństwa, bo skądże o tem pewną poweźmie wiadomość, chyba że mu słowo boże za przewodnika posłuży.“ Tak mówi Plato; a za Platonem powtarza każdy miłujący prawdę. W obec wielkich zagadnień przyszłości blednie nasz rozum. Daremnie byś się kusił przy jego świetle zapuszczać się w te nieskończone przestworza, zgaśnie ci na samym wstępie, już sam brzeg tej wielkiej przepaści tajemnicą zostanie. Dla czegoż umierać z tem pragnieniem wiecznej szczęśliwości i życia tak ściśle z duszą moją złączonem, iż wszystkich prawie czynności pobudką się staje? A kiedy już tak być musi, skądże znów nadzieja, że po tej ostatniej klęsce, jaką w chwili zgonu ponosimy, która jakby straszna klątwa pasmo niedoli naszych zamyka, jeszcze nie wszystko dla nas stracone. Najwięksi geniusze wschodu, Grecyi i Rzymu, przedstawiciele czystego rozumu bez światła wiary, schylili przed temi pytaniami w milczeniu głowy, a niewyraźne jąkania całą ich stanowiły odpowiedź; sam *divus* Plato jak widzieliśmy rzucił tylko na nie okiem, aby westchnąć i zatęsknić za światłem z góry „bo mędrzec najwięcej do prawdopodobieństwa doprowadzi, jeśli żadnego nie ma pewnego światła, jeśli mu słowo boże za przewodnika nie służy“ A głos Platona to echo tego wielkiego głosu, który się z piersi ludzkości dobywa. To też nic dziwnego, że narody tam gdzie się o boskie rzeczy rozchodzi nigdy i nigdzie ani filozofom ani filozofiom nie wierzyły, lecz zawsze i wszędzie trzymały się objawień, czy one były prawdziwe czy też nawet fałszywe. Gdy rozum na polu zmysłowości to za prawdę przyjmuje, co za świadectwem zmysłów dostatecznie stwierdzone, gdy w historyi żąda świadectwa wiarogodnych ludzi, w metafizyce ewidencyi, w rzeczach boskich nie dość mu na stwierdzeniu zmysłów, nie dość na autentyczności świadków, na przekonaniu wewnętrznem, on daleko wyższego żąda świadectwa, gdzie o Boga się rozchodzi, Boga samego chce słyszeć. A gdy posłyszy i przekona się, że prawda najwyższa sama przemówiła, czyż odrzuci wówczas to boskie „Słowo“ za którem zawsze tak wzdycha? Nie! rozum zdrowy prawdę miłujący i prawdy szczerze szukający „Prawdy najwyższej“ o nigdy się nie zaprze, a miałażby to filozofia córka zdrowego rozumu, z zadania swego przyjaciółka i miłośniczka prawdy uczynić? Nigdy zatem nie przyznamy wraz z Malebranchem „by prawdziwa filozofia sprzeciwiała się wierze,“ aniby rzeczywiści filozofowie i prawdziwi chrześcianie do zdań różnych sobie dochodzić mieli. Przeciwnie nawet, mówi dalej tenże Malebranche „przekonany jestem, że trzeba być dobrym filozofem, aby dojść do pojęcia prawdziwej wiary i że im zna się dokładniej zasady metafizyki, tem silniej się obstaje przy prawdach religijnych.“

(C. d. n.)

Fotografie caratu.

V.

Prawosławie.

(Dokończenie.)

Dnia 22 i 26 Grudnia 1839 roku odbył tajny komitet, złożony wówczas z Protasowa, Błudowa, z ministra domen Kisielewa i szefa III wydziału Benckendo ffa, dwa rozstrzygające posiedzenia. Postanowiono odbyć uroczyste zgromadzenie biskupów i wyższego duchowieństwa unickiego Kościoła, na którem miało być podpisane formalne oświadczenie o potrzebie połączenia unickiego Kościoła z prawosławnym.

Równocześnie miało być unickie kollegium podporządkowane synodowi, który memoryał unitów miał przedłożyć carowi. Wślad za tem postanowiono wszystkie podejrzane okolice litewskiej i białoruskiej prowincyi pod stosownym pretekstem obsadzić kozakami, przyczem szczególną uwagę zwrócono na gubernię Witebską, której administracyą objął nieprzebłagany propagator prawosławia, Laskarew, gubernator Podola. Wreszcie przeznaczono roczną kwotę 360.000 rubli jako dodatek dla tych księży unickich, którzy się szczególniej odznaczą przy przeprowadzaniu zbrodniczych zamiarów rządu. Równocześnie przeznaczył minister domen wielką ilość gruntów dla polepszenia ekonomicznego bytu owych odszczepieńców. Memoryał ten tajnego komitetu został na przedstawienie Protasowa przez cara w zupełności zatwierdzony, a zdrajca Siemiaszko objął kierownictwo w haniebnem tem dziele demoralizacyi duchowieństwa.

W towarzystwie Skrypicina pojawił się Siemaszko w lutym 1839 r. w Połocku, gdzie już na niego czekali biskup połocki Bazyli i wikaryusz litewski Antoni Subko. Dnia 12go lutego podpisało trzech tych nędzników pomienione oświadczenie w imieniu całego kleru unickiego, a Siemiaszko celebrował tego samego dnia mszę, w której wspominał wyłącznie imiona prawosławnych patryarchów. Potem udali się na okazały obiad, po którego ukończeniu godny ten tryumwirat wyjechał do Witebska, gdzie w prawosławnej katedrze publicznie odbyli modlitwy. Następnie wzięto się do zbierania podpisów: Z Litwy zyskano 1305, a z Białorusi 593.

Siemaszko zobowiązał się resztę księży, którzy nie chcieli wziąść udziału w zbrodni, przymusić do podpisania potwornego oświadczenia; w piśmie wystosowanem do Protasowa, w którem w tryumfującym tonie wyraża się o dokonanem pogwałceniu Unii żąda, aby przeszło 20 księży, najżarliwszych obrońców Unii, ogołocić z posad i wypędzić z ojczyzny. Nie potrzebujemy dodawać, że żądaniu Siemaszki natychmiast zadosyć uczyniono.

Wszystko poszło dalej z góry przeznaczonym torem. Dnia 23go marca przedłożył Synod carowi swój na owem przez kozaków i żandarmów wymuszonem oświadczeniu oparty wniosek, aby już ostatecznie zlano Unią z prawosławiem. Do tego wniosku dodał Protasow prośbę od siebie, w której w prawdziwie bizantyńskim stylu błaga o sprawosławienie Unitów jako „dowód niewyczerpanego miłosierdzia J. C. Mości.“ „Dziękuję Bogu i pozwalam“ napisał Mikołaj w dwa dni później na tym akcie. Dnia 30 marca odbył Synod uroczyste posiedzenie: Siemaszko został jako przedstawiciel unickiego Kościoła przyjęty na łono prawosławia, obdarzony płaszczem biskupim, pobłogosławiony i zaprzysiężony. Wrażenie tej komedyi bylo oburzające: z współczesnych pamiętników dowiadujemy się, że nawet dostojnicy prawosławnej cerkwi nie taili swej wzgardy dla bezczelnego hipokryty, a Gideon biskup Połtawski, jeden z najuczeńszych i najwięcej poważanych przedstawicieli prawosławia, nazwał Siemaszkę publicznie Judaszem i unikał wszelkiego z nim zetknięcia.

Inaczej naturalnie myślał car i jego-wice-papież, huzar Protasow: na jego wniosek wynagrodzono wszystkich człon-

ków synodu orderami, a Siemaszkę mianowano arcybiskupem i prezesem litewsko-białoruskiego kollegium. Sam Protasow otrzymał order św. Anny 1szej klasy; odtąd należał on do liczby tych powierników Mikołaja, którzy wyższymi byli nad zmienne losy życia dworskiego i nad wszystkie intrygi dworskiej kamaryli. Aż do swej śmierci, która nastąpiła w roku 1855, dzierżył on berło czyli raczej pałasz w najśw. synodzie moskiewskim. Brutalne zniszczenie Unii wywarło i na rozwój prawosławia samego wpływ niepośledni. Fanatyczne żywioły, które dotąd były w mniejszości, zyskały przewagę, a na miejsce dotychczasowej namaszczonej mowy rozpowszechnił się w duchowieństwie moskiewskim rubaszny ton kasarniany. Uczoność i duchowa głębokość straciły cenę — ślepe posłuszeństwo i fanatyzm zostały głównymi warunkami karyery. Wszelka subordynacya znikła, znaczenie i wpływy biskupów i metropolitów ustąpiły wszechwładzy ober-prokurora. Spadkobierców bizantyńskich tradycyj owładnęła szalona mania nawracania, jak sępy rzucili się na wszystkie nieprawosławne wyznania, a na czele armii popów, która wtargnęła się do protestanckiej Liflandyi, stali ci sami Skrypiciny i Chanykowy, co w towarzystwie Siemaszki pierwsze upolowali ordery.

Akt stracenia dokonany na Unii przez Protasowa nie został bez wpływu na wielką politykę europejską. Sprawosławienie unickiego Kościoła posunęło propagandę panslawizmu dalej na zachód i wywarło niezmiernie demoralizujący wpływ na stosunki w Galicyi wschodniej. W roku 1848 rozbudził się jak wiadomo w Galicyi ruch narodowościowy ruski, który natychmiast uzyskał potężną protekcyę u koryfeuszów austryackiej reakcyi. Stadiona, Bacha i. t. p.

Równocześnie jednak propaganda moskiewska poczęła wichrzyć w łonie tego nowonarodzonego narodu ruteńskiego, a wszystkie owe moskalofilskie aspiracye galicyjskich Rusinów, których świadkami jesteśmy od 48go roku, stoją w bezpośrednim genetycznym związku z owem rozbiciem unii w Moskwie w r. 1839 i w późniejszym agrarnym ruchem z lat 1864 i 65go. To też w roku 1864 owładnęła duchowieństwo ruskie w Galicyi taka sama mania naśladownictwa prawosławnych obrzędów i zwyczajów, która tylko o krok graniczy ze zdradą i schyzmą. Główni rzecznicy tego niebezpiecznego ruchu, którzy się nazwali „obrjadowcami" wojowali argumentami kubek w kubek takimi samymi jak Siemaszko w pierwszym peryodzie zdzadzieckiej swej działalności; krzyczeli w niebogłosy, że muszą oczyścić obrządek ruski, skalany przez naleciałości latynizmu; w tym celu wprowadzili do mszy św. różne nowacye prawosławnego kroju. Ś. p. metropolita Litwinowicz nie zdołał skutecznie przeciwdziałać tej jak zaraza rozszerzonej chorobie, a kierownicy konsystorza zajęli w tej sprawie stanowisko więcej jak dwuznaczne. Dopiero teraźniejsi pasterze trzody unickiej w Galicyi, metropolita Sembratowicz i biskup Stupnicki, wzięli się z namaszczeniem i energią do wytępienia zabójczego raka, i dziś możemy mieć nadzieję, że w całości wziąwszy niebezpieczeństwo, które groziło Unii w Galicyi i moralne zabójstwo, którego ofiarą paść mogło duchowieństwo ruskie, mija szczęśliwie i daj Boże, aby minęło zupełnie i bezpowrotnie.

Protasow znalazł godnego siebie następcę w osobie teraźniejszego oberprokurora synodu, hr. Tolstoja, który zarazem jest i ministrem oświaty. Rządów tego przyjaciela Murawiewa nie opisujemy: nadto bowiem żywo tkwią one w naszej pamięci. Księga męczeństw unickiej ludności w Moskwie jeszcze nie zamknięta; prześladowania wiernych wyznawców Kościoła są na porządku dziennym. Prześladowania te dokonane na podlaskich unitach, wywołały powszechny okrzyk zgrozy i oburzenia. Niema w całej Europie uczciwego dziennika, któryby przeciw mordom moskiewskim na Rusi nie protestował choćby tylko w imię pogardzonej moralności i podeptanej cywilizacyi. W kilku parlamentach europejskich interpelowano rządy w tej sprawie, tak haniebnie piętnującej tyle sławione XIX. stulecie. I chociaż Kościół nie otrzymał jeszcze zadosyćuczynienia, chociaż zawsze jeszcze na Podlasiu święta Unia doznaje niesłychanego ucisku, to nasuwa się nam mimowoli na myśl wieszcze proroctwo Piusa, że „rękę bożą ciężko uczują" ci, którzy spisą kozacką tępią krzyże katolickie i mordują wyznawców Unii — a właśnie ze krwi tych męczenników wstanie kiedyś — mściciel!

A. D.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XLIII.

W okamgnieniu, jakby różdżką czarodziejską dotknięty, odzyskał jenerał przytomność umysłu, a przykroczywszy do boku Margota, pomagał mu z całą gorliwością w jego usiłowaniach ocucenia Rebeki. Dziewica poczęła się ruszać; blade lica okrył purpurowy rumieniec życia; z oczu jej ustąpił martwy wyraz osłupienia. Spoglądała dokoła ze zdziwieniem; na widok pomordowanych żołnierzy i wieśniaków opanowało ją uczucie trwogi, gdy zaś ujrzała ślady krwi na własnej sukni, zawołała z przerażeniem.

— Ojcze mój, — gdzie mój ojciec? — i popadła w ten sam głęboki, podobny śmierci letarg.

Barron zbladł, sądził bowiem, że teraz bezpowrotnie śmierć podcięła ten cudny i najdroższy jego sercu kwiat, — lecz Jacques uspokajał go w tej mierze.

— Nie ma strachu, jenerale, nie umarła ona i nie umrze, rana wprawdzie głęboka i niebezpieczna, ale mam w Bogu nadzieję nie śmiertelna. Znowu otwarła oczy; jednakże nie można przypuszczać ją do słowa: to ją zabija. Przemów do niej sam, jenerale, powiedz jej, że ojciec żyje i czuwaj nad nią pilnie, aż przeminie niebezpieczeństwo.

Barron usiłował przemówić, lecz zabrakło mu głosu; ujął tylko rękę Rebeki i wycisnął na niej gorący pocałunek. W tej chwili otwarły się zdroje jego łez: niemogąc powstrzymać się od wzruszenia wybuchł gwałtownym płaczem.

Dowód ten czułości ze strony młodego jenerała, wywarł błogie skutki na dziewicy. I ona nie mogła powstrzymać się od łez, które płynąc obficie przynosiły jej ulgę. Kula z morderczej broni ugrzęzła w ramieniu Rebeki, pozostawiając za sobą ranę głęboką; upływ krwi był znaczny i to spowodo-

wało jej osłabienie — jednakże Jacques z jenerałem przekonali się, że nie groziło stąd żadno niebezpieczeństwo. Obwiązali ranę i chodziło tylko o wynalezienie spokojnego schronienia. Pod tym względem zgodzili się jednomyślnie, że lepiej było zostać na miejscu, poprzestając na cieniu drzew pod błękitnym nieba namiotem, aniżeli powierzać skarb swój pieczy okolicznych mieszkańców Blois. Barron był pewnym, że Czarny Henryk powróci niebawem sam, lub wyszle swych zauszników i nie pominie żadnego domu, w celu wykrycia ich i aresztowania, przypuszczał atoli, że mu na myśl nie przyjdzie powracać na miejsce, gdzie wykonał swój zbrodniczy napad. Z tego powodu postanowił nie oddalać się daleko od miejsca katastrofy. Miał on nadzieję że Rebeka, wkrótce odzyska tyle sił że będzie wstanie uchodzić z nim razem i pod jego opieką przed wrogiem. Stanęło na tem, że mieli opuścić Francyę czem prędzej, po za granicami tej krwią zbroczonej ziemi, spodziewał się odzyskać na nowo spokój i szczęście.

Jacques, ten niezmordowany Jacques, który posiadał tyle sprytu w oszukiwaniu czujności i wywikłaniu się z sideł nieprzyjaciół, otrzymał zlecenie wystarania się o wszystko, czego niezbędnie potrzebowali. Zwinny strzelec wykonywał wszystkie polecenia z najzimniejszą krwią; co chwila występywał w innym ubiorze, do czego posłużyły mu szaty pomordowanych wieśniaków i żołnierzy czarnego Henryka, poległych w zapasach z drużyną Barrona.

Czternaście dni minęło. Pod troskliwem okiem i pieczą jenerała, Rebeka codziennie zdrowszą się czuła. Nie chcąc zostawiać ją samą w lesie pozbawioną opieki kobiecej, wysłał Barron, Margota do Paryża, aby sprowadził służącę Małgorzatę. Po trzech dniach wrócił tenże, — lecz bez służącej. Rozjuszona zgraja Jakobinów zburzyła dom jenerała, a Małgorzata padła ofiarą poświęcenia się za sprawę swego chlebodawcy. Margot przyniósł zastraszające wieści o stanie obecnym Paryża. Hipokryzya Robespierra doszła do zenitu. Podczas gdy blade i zawsze zaciśnięte usta jego, głosiły pokój i zmiłowanie, — straszne pióro jego jakby kosa śmierci, zamieniała kraj cały w jeden olbrzymi cmętarz. Były to właśnie czasy osławionego ze swych okrucieństw Collot'a d'Herbois, który był podówczas w Lyonie. Jego jedynym celem i chlubą było wynachodzić coraz to nowe tortury. Ulice czerwieniły się krwią: dzieci, starce, niewiasty słano nielitościwie na stracenie. Mordy te i pożogi, wołały o pomstę do nieba, — zbliżył się też dzień pomsty, w którym obywatele Francyi powstać mieli jak jeden mąż i zaprotestować przeciw karbarzyńskiej rzezi swych współbraci. Podjudzone pospólstwo opojone aż do przesytu krwią, zapragnęło wreszcie pokoju. *Dwudziesty ósmy lipiec* już był za plecyma: pamiętny dzień w dziejach świata, tego dnia bowiem gwiazda Robespierra krwią zajść miała na wieki okolicznościach.

Rozdział XLV.

Oświadczenie.

Szlachetność charakteru jenerała Barrona zajaśniała w całej pełni w jego zachowaniu się względem Rebeki. Jakkolwiek z całym zapałem kochał Rebekę, nie objawiał przed nią nigdy tego uczucia, aby nie zamącić spokoju i zaufania jej ku swojej osobie w tak trudnych prze.

Pewnego dnia siedzieli razem na zielonej murawie w cieniu rozłożystych drzew. Z większą niż kiedykolwiek trudnością, przychodziło mu w tej chwili trzymać na wodzy uczucie, którem przepełnione było jego serce. Rebeka odzyskała w zupełności już zdrowie, a wyglądała tak uroczo, że jenerał spoglądając na nią, uczuł że serce gwałtowniej mu bić poczęło, a krew raźniej krążyła w żyłach. Chwilę siedział milcząco; Rebeka przerwała dumanie:

— Jak pięknym jest świat ten; nieraz myślałam o tem, że niebo nie musi być piękniejszem od ziemi, z tą tylko różnicą że tam będzie oglądanie Boga, w którego świetle do najwyższego stopnia spotęgowane będą wszystkie uciechy jakie nas otaczają.

— Wed ug mego sposobu widzenia — odparł Barron jest wiele rzeczy, które sprawiają ze ziemia ta wydaje się nam niebem, w posiadaniu tychże czujemy się tak szczęśliwi, że zapominamy pragnąć innej rozkoszy, oprócz tej którą nam chwila obecna przynosi.

— Tak, to być może istotnie, — mówiła Rebeka powoli — przeto potrzebne są dla nas krzyże i ciernie. Ale nawet wtedy, gdy zgarbieni pod ciężarem gorzkich cierpień i dolegliwości, położymy ufność w Bogu pełniąc nasze obowiązki będziemy się czuć szczęśliwi, szczęściem którego nieznają występni.

— O pani, naucz mię sposobu nabycia tego rodzaju szczęścia, naucz mię tak jak ty czuć i myśleć.

Dziewica zapłoniła się cała, spuszczając oczy do ziemi.

— Niestety — rzekła, — nie potrafię nauczyć pana. czego sama nie umię. Był wprawdzie czas, że serce moje było przystępnem na tego rodzaju rozkosze, lecz teraz! Bardziej niż kiedykolwiek ciągę ku ziemi: myśl o śmierci, straszną mi jest dzisiaj — pragnę żyć — żyć dla ojca.

— Droga Rebeko! a czyż nie ma nikogo więcej, dla którego pragnęłabyś żyć na tej ziemi? O powiedz, że serce moje nie napróżno wyrywało się ku tobie; naucz mię tego szczęścia o jakiem marzyłem, myśląc o rajskich rozkoszach. O Rebeko, czysty aniele, wskaż mi drogę do nieba. Długo walczyłem z tem mojem uczuciem kryjąc go pod maską pewnego rodzaju współczucia, lecz prawda musiała wyjść na wierzch. Przebacz mi że nadużyłem tego zaufania, jakie położyłaś we mnie, — ale ja kocham cię.

Nastąpiła chwila milczenia. Barron wpatrywał się pilnie w twarz dziewicy, czytając w jej rysach jakie wrażenie wywarły słowa jego. Niedostrzegł nic, coby odbierało mu wszelką nadzieję.

— O jedno słowo błagam cię Rebeko — rzekł, chwytając jej rękę — czy wolno mi mieć nadzieję?

Rebeka spojrzała nań okiem, z którego Barron odczytał twierdzącą odpowiedź. Ze wzruszenia omal że nie wybuchła potokiem łez. Zebrawszy jednak wszystkie siły umysłu i woli, aby zapanować nad wzburzonem uczuciem rzekła:

— Przyrzecz mi jednak, mój drogi, że o tem co zaszło w tej chwili między nami, nie będziemy więcej mówić aż do chwili, w której ojciec mój zezwoleniem swojem uświęci szczęście swej córki.

Dalszą konwersacyą przerwał Jacques, który w tej chwili się zjawił. Wiadomości które przynosił, skłoniły jenerała do stanowczego powrotu do Paryża. Pomimo rozkoszy jaką było dlań ciągło towarzystwo Rebeki, czuł jakiś głos wewnętrzny

oskarżający go o gnuśną bezczynność, podczas gdy sprawa publiczna potrzebowała jego silnego ramienia. — Jacques otrzymał rozkaz, aby przygotował wszystko do podróży. Jenerał pozostawił jego przebiegłości wybór masek potrzebnych do przebrania się, wiedział bowiem, że nikt nad niego nie rozumiał się lepiej na tej sztuce.

Do Paryża przybyli bez żadnych przygód! dla Rebeki znalazł Barron przytułek u jednej z przyjaciółek swej matki. Członków konwencyi unikał starannie, dowiedział się bowiem że imię jego zapisane było na liście podejrzanych, a Czarny Henryk z Payanem poprzysięgli mu zgubę.

Kilka słów o Górnym Szlązku.

(Dokończenie.)

Lud na Szlązku jest polski, słowiański, a zatem dobry, serdeczny, miły a przedewszystkiem religijny, a to cecha jego najdobitniejsza i zaraz w oczy wpada. Może w żadnej części Polski nie ma ludu tak szczerze religijnego jak na Górnym Szlązku. Duchowieństwo było tu w ogóle wzorowe od dawna, w nowszych czasach jest zaś bardzo gorliwe: od wpływów wielkiego świata Górny Szlązk był ochroniony, nim drogi żelazne wybudowano i nim zaczęło się na dobre życie fabryczne; zgorszenia stany wyższe swojskie nie szerzyły, bo ich prawie wcale nie było, a przykład zły przybyszów odstręczał więcej od grzechu niżeli do niego przyciągał. Lud żył dla siebie, nikt o niego się nie troszczył, dla tego przechował silną tradycyą religijną z pokolenia na pokolenie. Ktokolwiek chce mieć wpływ na Szlązaków polskich, ten niechaj wie, że go ten lud daleko od siebie odepchnie, skoro spostrzeże iż on bezreligijny i zepsutych obyczajów. Szlązk człowieka ceni według cnoty. Dla tego też, kiedy do serca Szlązaka nie prowadzi inna droga jak droga religii, nie wzbudzisz uczuć w nim narodowych jeżeli odłączysz od nich religią; nie zepsuty, naturalny Szlązak czuje tę prawdę i trzyma jej się instynktowo, bo nie ma Polski bez religii, i to bez religii katolickiej. Niechaj się nie skarzy żaden Polak, zarażony liberalizmem zagranicznym na to, iż przewodnicy ludu na Szlązku zbytecznie dbają o stronę religijną życia z uszczerbkiem strony narodowej. Nie znają oni ludu i nie widzą prawdziwej drogi, zaślepieni błędem. Niechaj się nie obawiają, może za mało silnie czasem przywódzcy ludu szlązkiego biją w uczucie narodowe, lecz temu winna troska o religią. Praca nad ludem musi być oparta na religii, lud nie przyjmie żadnego pracownika nie przychodzącego doń w imię Boga, i dobrze robi; pewnej drogi się trzyma. Zdarza się często, iż mianowicie z królestwa kongresowego przychodzi wielu Polaków szukających zatrudnienia w kopalniach. Ludzie to po większej części złych obyczajów, ich życie ogromnie odstręcza Szlązaków od Polaków z innych części Polski, i z niedowierzaniem każdego przyjmują. Książkę nie szanującą zasad wiary i obyczajów katolickich odda ci Szlązak, choćby za nią stracił pieniądze. W okolicach fabrycznych zwykle po świecie jak najgorsze obyczaje. Na Szlązku inaczej, n. p. w królewskiej Hucie głównie koncentruje sie górnictwo i hutnictwo, gmina katolicka liczy 25,000 dusz, a w dwóch kościołach wielkich odbywa się w święta 5 razy całkowite nabożeństwo, i za każdym razem kościoły tak przepełnione, że wielka część ludzi stoi na dworze, widocznie prawie każdy człowiek gminy znajduje się na nabożeństwie rychlejszem czy późniejszem. W tejże gminie wielkiej, gdzie przy górnictwie i hutach wiele zatrudnionych kobiet nawet w nocy, gdzie pełno urzędników najgorszych obyczajów ludzi, gdzie jest stek ludzi z najdalszych stron, tam tylko około 30 rocznie dzieci, których ojca nazwiska ksiądz nie może zapisać po chrzcie św., dając raczej dziecku nazwisko matki, w gminach wiejskich nader rzadkie podobne wypadki. W niektórych okolicach Szlązka nie znają ani klucza ani kłódki, a jednak nic nie zginie. O wielkiej a chlubnej religijności Szlązaków świadczą obok dobrych obyczajów i przepełnionych kościołów podczas nabożeństwa, liczne pielgrzymki do Piekar, na górę św. Anny i t. d., w Krakowie nawet możesz prawie co dzień spotkać pobożnych Szlązaków, zwiedzających kościoły krakowskie. O ich religijności świadczą ofiarność, pięknie a często wspaniale wybudowane świątynie pańskie i t. d. — Że lud szlązki chętnie czyta, już powiedziałem. Za pracę nad sobą jest rozczulającą wdzięcznością przejęty. Jednem słowem kochany to lud, kto go poznał, ten go pokochał na zawsze. Naturalna rzecz, że ma ten lud i swoje przywary, boć bez tego nie ma ludzi na świecie, mianowicie znachodzi się i u niego często gęsto pijaństwo, rozpowszechnione niestety pomiędzy nami aż do zbytku. — Mowa polska na Szląsku znacznie nadpsuta w okolicach graniczących z górnym Szląskiem i z okolicą niemiecką Nissy, a natomiast w powiatach leżących wzdłuż granicy kongresowej, Galicyi i Szlązka austryackiego, lud mówi lepiej po polsku, jak zwykle mniemają u nas, czasem po wsiach bardzo dobrze mówi, używa wielu wyrazów staropolskich, które indziej z codziennego wyszły życia, a które zachwycają nas u autorów złotego wieku; wiele też znachodzi się wyrazów czeskiego pochodzenia świadczących o tem, że Szląsk był kiedyś ściśle z Czechami połączony. Po miastach już teraz przymięszało się wiele wyrazów niemieckich, mianowicie technicznych, dziwna nawet rzecz że tam zamiast „ojciec", „matka", wyrazów najwięcej rodzinnych, używają nazw niemieckich: „vater", „mutter". Innym wyrazom niemieckim dają końcówki polskie, rzeczowników rodzaju żeńskiego prawie nigdy nie odmieniają, zamiast 2giej osoby „wy", używają 3ciej liczby mnogiej „oni". Jak już powiedziano znachodzą się te i podobne błędy w mowie ludzi miast większych, język ludu wiejskiego prawie wszędzie piękny jest. Kazania odbywają się po polsku, niestety księża nie starają się dosyć o to, aby mówić poprawnie po polsku. Z księżmi najsmutniejsza sprawa ze względu na narodowość. Na Szląsku austryackim księża młodsi mianowicie dobrzy patryoci polscy, ponieważ wychowanie ich w kraju słowiańskim mniej ulega wpływom niemieckim, kiedy Szlązaków pruskich germanizuje właśnie szkoła wyższa, gimnazyum i akademia. Ktokolwiek wynosi się ponad wykształcenie elementarne, czy on nauczyciel, czy ksiądz, czy prawnik, czy lekarz, przejmuje się niemczyzną i kulturą niemiecką, myśli i mówi po niemiecku, choćby rodzice jego słowa niemieckiego nie znali. Wielu z ludu widząc ludzi wykształconych z nieuczonych sadzi się też na niemczyznę i myśli, że ten między nimi pan, kto po polsku nie mówi. Dotąd uczono w szkołach wyłącznie po polsku, dziś gwałtem uczą po niemiecku, i dziś najgroźniejsze dla języka polskiego niebespieczeństwo, przez kilka lat może się mu większa krzywda wyrządzi, niż przez setki lat dotychczasowego germanizowania narodu. Miejmy nadzieję, że Bóg odwróci klęskę. Na szczęście odstręczył rząd pruski pobożnych Szlązaków od siebie walką

przeciw religii, tak że ludzie i księża, dawniej bardzo oddani rządowi pruskiemu, stracili serce do niego, i dziś najstosowniejsza chwila, aby przypomnieć Szlązakom, że są Polakami, chociaż pod panowaniem Niemców, że mają obowiązek zachować język i zwyczaje polskie, uczyć się historyi polskiej, czytać gazety i książki polskie, łączyć się z braćmi Polakami innych części ziemi polskiej. Do ludu na Górnym Szlązku możesz rozumnie przemówić a zrozumie cię, ponieważ sam ma rozum nieobałamucony, chłopski jak to mówią. Ponieważ lud polski nie miał opiekunów od dawna, ponieważ poddaństwo tu jest od dawna zniesione, ponieważ prawie wszędzie choć wyrobnik ma chałupkę własną i zagon roli, dla tego wyrobiła się pomiędzy ludem większa niezależność i samodzielność niż w innych częściach Polski. Czuje Szlązak więcej godność człowieka w sobie, umie o sobie radzić, nie spuszcza się na wyższych stanów ludzi, nie ma w nim tego powierzchownego służalstwa w obec panów, jakie ludzi patrzącego, gdy chłop polski zgina się do ziemi i całuje ręce, a czasem kolana księży i panów, a jednak lud ten mimo zewnętrznego płaszczenia ufa ani panom ani księżom. Do dobrych przymiotów Górno-Szlązaka należy i to policzyć, że wielu z nich nauczyło się od Niemców rządności, porządku, trzeźwości i t. p. chroniąc się wad niemieckich i zachowując charakter swój polski. Zwykle Polacy przybierają wady cudzoziemców, nie naśladując ich w cnotach i dobrych przymiotach, lub całkiem się wynarodowiają. Po wsiach zachował też lud po większej części strój narodowy polski, w niektórych okolicach n. p. około Bytomia, nader piękny i malowniczy, lud sam polski urodny prawie wszędzie.

Masz tedy mały obrazek Górnego Szlązku. Jeżeli możesz jedź w te strony, bo nigdy martwa litera, opis, nie zastąpi oczu i osobistego wrażenia, czytaj gazety Szlązkie, dowiaduj się o Szlązakach, naśladuj ich we wielu rzeczach, mianowicie w religijności i pracy nad sobą duchem i ciałem; skoro nastaną lepsze czasy, znajdziesz zarobek w kopalniach i hutach na Szlązku, nie potrzebujesz wędrować do Ameryki. Pamiętaj żeś nie tylko ty Polakiem i twoja rodzina i okolica, że mieszkasz w jednej części Polski, czy to pod Moskalem czy Austryakiem czy Prusakiem, pamiętaj że Polska wielka jedna, chociaż to później nieprzyjaciele Polski ją podzielili, pamiętaj że braci masz Polaków, po polsku mówiących i czujących i żyjących daleko i szeroko w różnych stronach, wszyscy jednego szczepu jesteśmy członkami, jednej matki dziećmi, jedną mamy przeszłość i jedną przyszłość, kochajmy się! *X. R.*

O nowych objawieniach Matki Bożej.

Napisał Dr. Stanisław Morawski.

Dla Polaków, tytułujących Matkę Bożą „Królową Korony polskiej,“ miłe nadzwyczaj być muszą wszelkie objawy łaskawości tejże najdroższej Królowej i patronki naszej. Szanowni czytelnicy pewno więc z radością przyjęli sam nawet tytuł tego artykułu, i z ciekawością go przeczytają. Wprzód jednak musimy dopełnić miłego obowiązku zastosowania się do rozkazu ś. p. papieża Urbana ósmego, który pozwolił ogłaszać wszystkie „cuda, proroctwa i objawienia“ pod warunkiem, by zaraz na początku dać zaręczenie, że: „w tej rzeczy nie ma powagi rzymskiego Kościoła, ale cała wiara w te opowiadania polega jedynie na autorze,“ t. j. na rozumie, uczciwości i wiarygodności tej osoby, która pierwsza, o tych faktach nadzwyczajnych, pisała lub mówiła. Jeśli więc ten „autor“ albo się przypadkiem pomylił, albo, — może nawet rozmyślnie skłamał; jeśli więc przez takie ogłoszenie publiczność może być zbałamuconą: Kościół rzymski wcale za to nie odpowiada, bo wcale nie gwarantuje prawdziwości opowiadanych faktów.— My więc z góry powiadamy, że to co teraz, — i bo kiedykolwiek później — ogłaszać będziemy: wcale nie spada na odpowiedzialność „rzymskiego Kościoła.“ Jeśli więc autorowie, z których czerpiemy, — albo się przypadkiem pomylili, — albo, — od czego uchowaj Boże! — w rzeczach świętych dopuścili się kłamstwa: my temu nic niewinni; na wypadek okazania się fałszu, gotowiśmy zaraz odwołać podane wiadomości: aby Szanowni Czytelnicy z naszego powodu w błąd nie byli w prowadzeni. —

Po takiem oświadczeniu możemy śmiało podawać wszystkie wiadomości, które od wiarogodnych osób nas dochodzą.—

I.

Paryski tygodnik, „Annales Catholiques“, podaje następujące ciekawe fakta: „Wbrew olbrzymim nadużyciom wrogów Kościoła, nie przestaje Opatrzność dawać olbrzymich dowodów swego miłosierdzia; aby tak odjąć możliwość wymówki wszystkim tym ludziom, co przed nadejściem chwili gniewu Bożego nie zechcą skorzystać z jawnej dobroci Bożej. - - Znów zjawił się „cudowny“ obraz Matki Bożej we wsi Boscoreale, w Neapolitańskiem królestwie leżącej. — I w samej rzeczy, śmiało można tu mówić o „zjawieniu“; bo choć ten obraz jest już starodawny, ale od długiego już czasu całkiem był zaniedbany w pewnej *stajni:* aż dopiero w tym roku, w Lipcu, nabrał on nagle ogromnego rozgłosu przez „cuda“, dziejące się przy nim. — Obraz ten znany był pod nazwą „Matki Bożej gromiącej, (w oryginale włoskim: „Madonna dei Flagelli.“) Trzyma ona bowiem w swem lewem ręku pioruny, a prawą ręką podtrzymuje Dziecinę Jezus, co wsparta na swym tryumfującym krzyżu kruszy głowę piekielnego węża. — Obraz ten był niegdyś czczonym w starodawnym kościele OO. Jezuitów: a właśnie ten sam Kościół później przerobionym został na stajnię . . . łatwo domyśleć się przez kogo . . Cuda więc, które tam się teraz dzieją, służyć mogą za boską przestrogę dla tych ludzi, co teraz jeszcze zamyślają o zniweczeniu pozostałych rzymskich świątyń i klasztorów. . .

Cuda „Matki Bożej gromiącej“ sprawiły, że lud nadał temu obrazowi teraz nazwę: „Matka Boża, uwalniająca nas od gromów.“ — Cuda, zdziałane tam w Lipcu i w Sierpniu, ogłoszone zostały w tygodniku. „*Campana del Mezzodi,*“ który wydrukował siedm listów, tyczących się ważnej tej sprawy.— Widzimy ztąd, że przy obrazie „Madonna dei Flagelli,“ ślepi nagle otrzymują wzrok, kulawi nagle prosto chodzą, i rozmaite wielkie choroby znikają . . . a co więcej: nawet *znani bezbożnicy nawrócili się* — Tygodnik „*Campana del Mezzodi*“ wcale nie ogólnikami zbywa te relacye: ale bardzo obszernie opisuje szczegóły i cytuje nazwiska osób. — My tu tylko dodamy, że *cuda*, mnożą się tam codziennie; i że — gdyby nawet żadnego innego cuda nie było, — już to samo byłoby wielkim cudem, że nieustannie gromadzą się w tej stajni tłumy

wiernych, pragnących uczcić ten obraz; i że składają wielkie sumy pieniężne na cel rychłego odnowienia tego starodawnego, a teraz tak strasznie zbezczeszczonego kościoła, i na cel odprawiania tam uroczystych nabożeństw. — Komisya wyznaczona przez dyecezalnego biskupa, zajmuje się kontrolowaniem i opisywaniem najszczegółowszym każdego zdarzającego się cudu. — Zdaje się, że właśnie z powodu tej nazwy „Madonna dei Flagelli," ten obraz wybrała Matka Boża jakby na okazanie: że wszelkich sił dokłada w celu powstrzymywania karzącej sprawiedliwości Boskiej. —

IX.

Niemcy mają także swoje cuda; pielgrzymki do Marpingen nie ustają, a pielgrzymi otrzymują tam rozliczne łaski Boże, wzmagające ich wiarę, a niweczące złośliwość pruskiej policyi. —

Królowa - matka, bawarska, niedawno z protestantyzmu do Chrystusowej wiary nawrócona, i Xiężna Turn - Taxis, (siostra austryackiej monarchini,) w święto Wniebowzięcia Matki Bożej były w Marpingen na nabożeństwie.

Dnia 8. sierpnia było tam więcej niż dwadzieścia tysięcy ludzi zgromadzonych; a tysiąc kilkaset ludzi wcale się na nocleg nie udało, bo przepędzili całą noc na nieustannych modłach i śpiewach przy „źródle Matki Bożej."

Jeszcze w roku zeszłym, t. j. dnia 11. sierpnia 1876, powiedziała Matka Boża w tem objawieniu, że zjawiać się będzie w Marpingen przez czternaście miesięcy; a w miesiąc potem, t. j. 1.. września, powiedziała: jeszcze przez trzynaście miesięcy. — (A więc w teraźniejszym październiku już tam objawienia św. skończyły.)

Donoszą do „Universa," że między cudownemi uzdrowieniami Marpingeńskiemi odznacza się uzdrowienie chorego ramienia pewnej kobiety, które było w tak opłakanym stanie, że „ciężko uczeni niemieccy doktorowie" uznali konieczność odcięcia tego zgangrenowanego członka; pomiędzy tymi doktorami, wcale nie umiejącemi znaleść lekarstwa, był nawet jeden professor Uniwersytetu Heidelberskiego. . . Ale cała *ciężka uczoność* mędrców doznała boleśnej porażki: gdy „cudowna woda marpingeńska" i gorące modły o uzdrowienie, wkrótce zdziałały to, czego ich medycyna wcale a wcale nie mogła zdziałać. — Dziwna rzecz, że dotychczas władze nie zajęły się sprawdzeniem „marpingeńskich cudów;" A jest już pięćset kilkanaście cudownych uzdrowień: więc komisya badająca miałaby chyba za dużo pracy. —

Obok Marpingen zasługuje na wspomnienie, inna też miejscowość, zwana *Metten* w Bawaryi.

Opat Edelbrock z klasztoru S. Ludwika, przy jeziorze w Minnesocie podaje w „Wandererze" następujący opis *objawień w Metten*: „Gdy w końcu października i na początku Listopada zeszłego roku, przypadkiem, dzieci pana Józefa Grubera weszły do lasku sosnowego, który się obok ich domu rodzicielskiego znajdował: ujrzały, tam naraz niezwykłe światło. O widzeniu tem opowiadały potem dzieciom pana Stiegelbunera, i umówiły się z niemi, że pójdą raz jeszcze na to samo miejsce, aby owo światło raz jeszcze zobaczyć. I poszły, i widziały te same promienie powtórnie. Wiadomość o tem zjawisku rozeszła się prędko w sąsiedztwie; mówiono wiele o światłach tajemniczych, nazwano je „świeczkami dusz zmarłych;" — i chodzono do lasku, by się za biedne dusze pomodlić. —

Proboszcz, X. Jan Angelhuber, O. S. B., dowiedziawszy się o tem, *wzbronił* swoim parafijanom chodzić do lasku na modlitwę, a światełka tajemnicze nazwał złudzeniem. I myślano, że się skończy na tem. Tymczasem około połowy Listopada przychodzi do proboszcza jeden z parafianów, i mówi: „Wielebny Ojcze! moje dzieci były znów w lasku, *na miejscu dusz biednych*, i widziały tam płonące światełka, a w ich środku prześliczną postać kobiety." — Proboszcz odrzekł „Dobrze, idźcie więc, i odprawcie przez dziewięć dni modlitwy za dusze zmarłych." — To pozwolenie wystarczało dla parafian, i prawie połowa wiernych wyszła do lasku na nabożeństwo. Tego się nie spodziewał proboszcz: odwołał więc czemprędzej swoje pozwolenie. — Nawet *policya* wdała się w tę sprawę, i zabroniła ludziom do lasku chodzić . . .

Dla przekonania dzieci, że to wszystko tylko jest złudzeniem, strzelała policya po kilkakrotnie na światełka; i namawiała ludzi, aby także strzelali. —

Parafianie wstrzymali się jednakże od tego; i nawet pomimo zakazu policyjnego chodziły na to *miejsca zjawienia* trzy familie, do których to miejsce prawem własności należało, — które więc na zakaz policyi zważać nie potrzebywały. Za każdym razem widziano „światełka, a pomiędzy niemi piękną postać kobiety." —

Pierwszego Grudnia 1876. roku, śpiewały tam owe trzy familie ze swemi dziećmi Litanią Loretańską; — aż oto! — podczas słów: „Pocieszycielko strapionych m. s. z. n." wielkie iskry zaczęły tryskać ze światełek. — Ci ludzie widzący opowiadali to do słów tak: „Gdyśmy się zabierali do domu, zbliżyło się światło, i postać kobieca do nas; wtenczas spostrzegliśmy przy Niej dzieciątko, i zaczęliśmy odmawiać: *Święty*. Potem pytaliśmy tej kobiety: Kto ona jest? — a Ona odpowiedziała: „„Jestem Marya" pocieszycielka Utrapionych; i pragnę, aby „„Mi na tem miejscu małą kapliczkę zbudowano. — Życzeniu „„memu niemałe przeszkody stawiane będą: pomimo tego „„jednak po trzech latach stanie tu moja kapliczka Ja już „„wybiorę sobie człowieka, który tego dzieła dokona."" —

Matka Boska pobłogosławiła potem dzieci, i odprowadziła je ćwierć mili; a znikając powiedziała, że już nie prędzej tam się objawi, aż po upływie trzech lat." —

Dodać tu należy, iż Matki Boskiej razem z Dzieciątkiem nie widzieli starsi ludzie, tylko same dzieci; i że chociaż prawie dwadzieścioro dzieci widziało owe światełka: toć tylko pięcioro dzieci, od 10. do 14. lat mających, i do dwóch zacnych rodzin należących, widziały Dzieciątko Jezus przy Boskiej Matce: i to nie raz jeden, ale kilka razy widziały, i przemawiały do cudownego Zjawienia, i odbierały od Niego odpowiedzi, których ja tu nie będę powtarzać. — Dzieciątko Jezus w tych zjawieniach przedstawiało się im „zranione i skatowane tak, iż krew ciekła z ran Jego"; — ten widok sprawiał dzieciom taką boleść, że aż musiały odwracać oczy od tych ran. — Dzieci prosiły pana Jezusa o błogosławieństwo; a p. Jezus malutką swą rączką dał im takowe, napominając je, aby były dobre i modliły się szczerze. —

Po tem zjawieniu dnia 1. grudnia 1876. zdawało się, że cała sprawa poszła w zapomnienie; aż naraz d. 24. kwietnia b. r. zdarzył się wypadek, który wstrząsnął umysły całej okolicy. — Pewna pani oka dwudziestoletnia, Teresa Kranz, przypadkiem połknąwszy igłę, w skutek tego śmiertelnie zachorowała, — a leżąc długo w szpitalu, otrzymała od lekarzy wyrok niezawodnej śmierci w najkrótszym czasie. — Bez jej wiedzy.

dano jej w rękę listek z krzaku rosnącego na owem miejscu, gdzie się w zeszłym roku Matka Boska zjawiała: i oto! — Teresa konająca nagle zupełnie wyzdrowiała! —

Na wieść o tym „cudzie" zbiegły się tłumy ludu do Metten, aby Matce Bożej dziękować. Entuzyazm ludu wzrósł tem bardziej, gdy w kilka dni później, pewna sześćdziesięcioletnia staruszka, — co już przez ośmnaście lat na oczy chorowała i prawie ślepą była, — w Metten nagle uzdrowioną została; a pewien czternastoletni, całkiem *ślepy* chłopiec, na to święte miejsce sprowadzony, nagle przejrzał.

Uzdrowień nadzwyczajnych, prawdziwie „cudownych", było tam dużo; — a wszystkie są wiarogodnie skonstatowane.

Co się tyczy samych tych *dzieci*, które miały widzenia: zeznania ich pojedyncze zgadzają się ze sobą we wszystkich, najdrobniejszych nawet szczegółach. — Co powiedziały proboszczowi, który je bardzo surowo egzaminował: to samo powtórzyły przed sędzią śledczym, przed którego musiały się stawić. *Grożono im więzieniem, jeżeli zeznań swoich nie odwołują: ale one nie chciały tego uczynić.* I lud cały okoliczny nie chce słuchać żadnych „rozumowań", i perswazyi urzędników policyjnych i uczonych mędrków, lecz chodzi nieustannie do lasku na *owo święte miejsce,* i modli się — Gdy o dziewiątej godzinie z rana stanąłem na owem świętem miejscu, znalazłem już trzydzieści dziewięć osób tam się modlących. — Królowa anielska upodobała sobie to miejsce na kaplicę: i jestem pewny, że ją wkrótce będzie miała! — Nietylko proboszcz miejscowy, ale i J. W. Biskup Regensburski, czyli Ratysboński, są przekonani o *prawdzie* tego, com tu opisał; nikt też w okolicy nie wątpi o tem". —

Z pism katolickich wyjmujemy jeszcze wiadomość następną:

W pobliżu Gand w Belgii jest grota, podobna do groty Lourdeńskiej, — do której pobożne odbywają się pielgrzymki. Najświętsza Panna upodobała sobie to miejsce, i wieloma już cudami wsławiła. — Jeden z ostatnich cudów jednakże był zarazem „sądem Bożym". — Trzech młodych studentów chciało zażartować sobie z wiary pobożnych pielgrzymów; umówili się więc, że jednemu z pomiędzy siebie zawiążą oczy, i udając, że on jest „ślepym", przyprowadzą go do „cudownego źródła". Tutaj miał on udawać modlącego się do Najśw. Panny, umyć oczy wodą, a potem nagle wykrzyknąć: „zostałem cudownie uleczony". Gdy się już dobrze wyuczyli swych ról w tej świętokradzkiej komedyi, studenci owi trzej wybrali się w podróż do groty. W pobliżu jej zawiązali oczy towarzyszowi i zaprowadzili go do źródła. Szmer współczucia rozległ się pomiędzy pielgrzymami, gdy dwóch młodzieńców, płaczących nad losem swego towarzysza, zbliżyło się do źródła . . . Mniemanemu „ślepemu" zaraz podano cudownej wody; on zdjął przepaskę z ócz, aby się tą wodą przemyć . . . ale oto! uczuł „prawdziwą ślepotę" — Była to kara Boża za świętokradzką komedyą; a rozumie się, że *nie był on godnym,* by po cudownem ukaraniu, być cudownie uzdrowionym. Przerażony tą nagłą karą bożą, począł głośno narzekać, i publicznie przed tłumem ludu wyznał zbrodnię swoją. — Odprowadzono go zrozpaczonego i jęczącego; teraz jest w domu *obłąkanych*. . . *O! bo z Panem Bogiem nie można bezkarnie żartować!* —

(Dok. n.)

Ze świata katolickiego.

Ziemie polskie.

Galicya. Jeszcze za pobytu Jego Exc. Ks. Nuncyusza w Galicyi, pomijając relacye o szczegółach przyjęcia, starannie przez pisma codzienne podawane, zwróciliśmy uwagę na wartość i praktyczną doniosłość onych świetnych objawów, i wypowiedzieliśmy zdanie, że lud nasz polski brał w nich rzeczywisty *religijny* udział, a im dalej ku wschodowi prowincyi, uroczystość przybierała formę świetnej gościnności, której powodem to było, że Papież Pius IX przemową do polskich pątników podbił sobie na zawsze serca Polaków.

Jeżeli więc porównanie hr. Tarnowskiego uroczystości starowiejskich do zajęć Maryi, a wystawy do zajęć Marty jest piękne, to w pierwszej części jest ono prawdziwe tylko w odniesieniu do ludu naszego i Duchowieństwa oraz do małej garstki szlachty sanockiej ziemi, i kilku wybitnych osobistości kraju.

A znowu w drugiej swej części porównanie to o tyle jest prawdziwe, że zajęcie wystawy podobne do zajęć Marty. Jest jednak i coś strasznego w tem porównaniu, a mianowicie to, że Marta nasza nie schodzi się z Maryą w służeniu Jezusowi. Marya i Marta obie razem w swoim zakresie obsługiwały Zbawcę; czynności ich odmienne *jeden cel* miały: *godnego przyjęcia i ugoszczenia* Chrystusa; a czyż można o nas powiedzieć że nasz kierunek przemysłowy; że nasze Marty czyli ludzie pracy i przemysłu zdążają do jednego celu z naszemi Maryami, z ludem? Czy też przeciwnie nie zatrważa materyalistyczny i indyferentny kierunek tych właśnie warstw narodu, co się szczycą przedewszystkiem pracą nad podniesieniem naszego dobrobytu?. . .

Ktoś inny podniósł innego rodzaju wątpliwość, czy obie te uroczystości nie były „dekoracyą" czyli świetnym objawem w rodzaju sławnych krajobrazów Katarzyny carycy. Co do uroczystości starowiejskich wątpliwość ta żadnej nie ma podstawy. Był tam prawie wyłącznie lud polski, a ten mimo swe słabe strony i ułomności bezsprzecznie jest arcykatolickim.

Powątpiewać o religijności ludu polskiego zachodniej Galicyi, dlatego, że w śród niego złe się znajdzie, to znaczyłoby prawie tyle co nie znać tej zasady, że człowiek każdy jest grzesznym i że nie grzech, ale niewiara przeciwia się religii.

Pod względem więc religijności ludu niema obawy w zachodniej części kraju. Nie tak atoli mają się rzeczy w wschodniej części prowincyi tam, gdzie Polacy z mięszani żyją z Rusinami. Widzieć to można było w podróży JE. Nuncyusza. W Starejwsi były krocie ludności przy koronacyi; we Lwowie przy poświęceniu kamienia węgielnego pod kościół Serca Pana Jezusa z ludu niebyło nikogo. Czemu? Bo lud polski raz w szczupłej tu liczbie, a powtóre i ta szczupła liczba ulega niekorzystnemu wpływowi ludności ruskiej Nie spieszno było ruskim parochom wieść lud swój na obrzęd łaciński, a skoro lud ruski się nie ruszył i Polacy zostali w domu.

Ale nie tylko w tym wypadku religijność i pobożność ludu w tej części prowincyi wcale się nie pokazała, ale też w ogólności stan bardzo wielu parafij pod tym względem jest opłakany i taki, że niekiedy ani największa gorliwość łacińskich kapłanów zaradzić mu niemoże.

Są wyjątki nie przeczymy, ale jakże rzadkie i to tam

gdzie Polacy w odrębności lub w znacznej znajdują się większości.

Na dziś wystarczy nam naznaczyć tę okoliczność, lecz ze względu na jej ważność, nie omieszkamy powrócić do tego przedmiotu.

Wielkopolska. Żałobę po śmierci JX. prałata Koźmiana uśmierzyło poniekąd uwolnienie ks. kanonika Kurowskiego z dwuletniej kaźni w Koźminie na dniu 7 października. O godzinie 12tej zajechał czcigodny wyznawca z więzienia przed kościół, gdzie kapłani, obywatele i około 6 tysięcy ludu go oczekiwało. Wysłuchawszy mszy świętej udał się na probostwo gdzie dopiero poczęły się serdeczne powitania, pomiędzy któremi najbardziej rozczulającemi były powitania parafian i innych z daleka przybyłych włościan.

X. Kanonikowi w wilię jego uwolnienia, krewny jego własny, który go odwiedził w więzieniu, grubym kijem zadał głęboką, choć nie niebezpieczną ranę, za to, iż mu jako marnotrawcy odmówił żądanych pieniędzy. Czcigodny więzień jeszcze się leczy.

Niestety tego samego dnia w którym w Koźminie obchodzono tryumf kapłana wiernego Kościołowi, rzucono w kościele w Gniewkowie klątwę wielką na znanego kapłana, zdrajcę Kolanego. Tekst tej klątwy przez Kardynała-Prymasa rzuconej podaje „Czas“ który i drugi równocześnie ważny ogłasza dokument, to jest klątwę wielką *latae sententiae* z rozkazu Ojca św. rzuconą na drugiego podobnego kapłana Suszczyńskiego z Mogilna.

Jest to wypadek nadzwyczajny, gdyż jak wiadomo klątwy tego rodzaju nader rzadko rzucane bywają.

Donoszą nam, że ks. Frieske długoletni więzień i dziekan Rzeźniewski wygnaniec, otrzymali godność prałatów rzymskich; zaś panowie St. Stablewski i Rożański dekoracye papiezkie.

• Dnia 13 zaś b. m. umarł w Konojedzie znany zaszczytnie pisarz ludowy i kapłan wielkich zasług ks. Symforjan Tomicki. Ks. Tomicki był przez pewien czas naczelnym redaktorem „Oświaty.“ Urodził się w r. 1817 a kapłanem został w r. 1846 — od 20 lat zaś pełnił obowiązki proboszcza w Konojedzie.

Zresztą kulturkampf pruski nie ustaje, a sądy ścigające księży za zbrodnie nieprawnych funkcyj duchownych są w ciągłym ruchu; resztki też zakładów religijnych idą w rozsypkę.

Królestwo Polskie. I tam łzy i żałoba, bo jak donoszą niema rodziny, któraby nie poniosła straty w wojnie obecnej. Tak pisze *Kuryer*: stwierdzono urzędownie, że z umysłu wystawiono żołnierzy Polaków na największe niebezpieczeństwo, gdzie też krocie padło lub zostało ranionych.

Dnia 29 b. m. umarł kanonik i administrator warszawski X. Stanisław Zwoliński, na którego miejsce szczęśliwy wybór kapituły padł na X. Antoniego Sotkiewicza, kanonika i redaktora Przeglądu katolickiego. Lecz wybór ten wymaga zatwierdzenia rządowego. Jen. Kotzebue wybór przyjął.

*

Nowi Biskupi Ormiańscy. „Les Missions catholiques“ podają rezultat synodu ormiańskiego, przez patryarchę Piotra Antoniego Hassuna w lecie, wcelu obsadzenia wakujących katedr ormiańskich, odprawionego, a przez Ojca Św. świeżo zatwierdzonego:

1. *Konstantynopol*. X. Stefan Azarjan. Wikaryusz patryarchatu ormiańskiego, (uczeń rzymskiej propagandy,) mianowany Arcybiskupem Nikosyi in partibus inf. — i suffraganem patryarchy Hassuna. —

2. *Angora*. X. Karol Arakeljan, uczeń angorskiego seminarium, mianowany biskupem angorskim, — następcą ś. p. biskupa Arakjala, zmarłego 5. września r. 1876. —

3. *Trebisonda*. X. Paweł Marmaryan, partryarchalny Wikaryusz trebizodeński, uczeń ormiańskiego seminarium Konstantynopolskiego, — mianowany biskupem trebizondeńskim, po ś. p. biskupie Ghiureghianie, zmarłym 30. sierpnia r. 1874.

4. *Marasz*. X. Klemens Nikeljan, zakonnik Antonianin, patryarchalny wikaryusz maraszeński, mianowany tamecznym biskupem, po ś. p. biskupie Apeljanie, zmarłym we wrześniu 1875.

5. *Tokat*. X. Garabel Khadyfjan, zakonnik Bzomar, patryarchalny wikaryusz tokateński, mianowany biskupem tokańskim i administratorem dyecezyi, zwanej „Sebaste“. —

— Już po tych mianowaniach zaszła w Armenii nowa zmiana. Ośmdziesięcioletni i bardzo schorzały msgr. Antoni Haladyjan, biskup dyecezyi zwanej „Artuin„, — rezygnował, i uzyskał papiezkie potwierdzenie tej rezygnacyi. Synod ormiański będzie więc musiał obrać innego biskupa do Artuin.

Rzym. Wskutek wezwania turyńskiej gazety „Unita Cattolica“, Dr. Tancioni, zebrawszy głosy wielu lekarzy, i w osobistym towarzystwie wielu z nich, miał dnia 25. września audyencyę u Ojca Św., i złożył Mu wielkie album swych adherentów, którzy to dobrowolnie podpisali adres, w którym, jak na „lekarzy chrześcijańskich“ przystoi, — wyraźnie oświadczają: że podług swej możności będą zbijać „niedowiarstwo i materyalizm“.

Ojciec św. w odpowiedzi, zachęcał tych tam zgromadzonych lekarzy i wszystkich, co chcą być przez nich reprezentowani: by śmiało nieustannie bój wiedli przeciw „materyalizmowi“. wyznawanemu przez tylu innych lekarzy, — „co sami najprzód powinni być radykalnie z mózgowej słabości wyleczeni“, jak się o nich dowcipnie Ojciec św. wyraził. — Prócz tej mowy, tyczącej się samej teoryi, — jeszcze i co do praktyki lekarskiej upomniał ich Ojciec św., by zawsze tak postępywali, jak „chrześcijańscy lekarze“, to znaczy: by, przy leczeniu ciał nie zaniedbywali „dusz“ pacyentów: ale by im ułatwiali wczesne i porządne przyjmowanie Ostatnich św. Sakramentów. —

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Polemika między „Czasem“ a lwowskim Dziennikiem. Żwawsza jak zwykle zawrzała polemika między „Czasem“ a dziennikami lwowskiemi, w szczególności *Dziennikiem polskim*. Sprzykrzyły się widać „Czasowi“ ustawiczne inkryminacye i posądzanie go o trzymanie z Moskwą, dla tego wstrząsł się, chcąc się raz otrząść jakby od złego gadu od napaści *dziennikowych*. Daremne usiłowania i szkoda czasu i miejsca! *Dziennik polski*, raz tylko w ciągu swojego żywota, t. j. w sprawie przemowy Piusa IX. do polskich pielgrzymów i to zmuszony, odwołał raz wydrukowane kłamstwo. — Lepiej więc, aniżeli polemiką z *Dziennikiem*, obroni się *Czas* od czynionych mu zarzutów, jeśli sprawę narodową szczerze i praktycznie popierać będzie — a praktycznem będzie to

popieranie, jeśli kwestye domowe, a mianowicie kwestya ludu bardziej zajmować go będzie jak dotychczas.

* * *

Czas. Przedewszystkiem oświadczyć musimy, że wyrażenie o „Czasie“ umieszczone w ostatnim Nrze. *Piasta* wbrew woli i wiedzy redakcyi, wtrącone zostało przez korektora, podczas nieobecności redaktora. Cofamy je a raczej wypieramy się go tem bardziej, że chociaż z „*Czasem*“ w wielu kwestyach, a wszczególności w kwestyi wieców ludowych się niezgadzamy, to go przecież właśnie dla licznych lat istnienia i pracy szanujemy. Zdaniem też naszem, im starsze jest pismo, tem więcej może być wytrawne i poszanowania godne, nawet wtedy gdyby z przesadą widoczną, apelując do swego wieku, zapatrywań i dążności pism innych nie podzielało.

Nie chcemy też z „Czasem“ polemizować frazesami, ale pracą i skutkami. Wolno „Czasowi“ o wiecu milczeć, my to notujemy, ale się o to nie gniewamy, ani się tego boimy. Wzakresie naszego działania „Czas“ nam zaszkodzić nie zdoła, a ciekawi jesteśmy, czy też milczeć jeszcze będzie, gdy wiec odbędzie się na rok przyszły w Krakowie.

Za wiecami, okrom skutków widocznych w Wielkopolsce i powodzenia pierwszego wiecu we Lwowie, przemawia też wymownie potrzeba oświaty ludu i wyrwania go z nędzy materyalnej. Oświecić i pouczyć lud w rzeczach dobrobytu najprędzej mogą wiece. „Czas“ albo też jego sprzymierzeńcy przemawiali nieraz za „nauczycielami wędrownymi“ dla ludu — a dziwić nas tylko może jak tego zrozumieć nie mogą, że wiec to właśnie doskonałe wcielenie „nauczycieli i nauczania wędrownego“.

Zresztą pozwoli sobie „Czas“ powiedzieć rzecz jedną: redaktorowie i współpracownicy jego mogą być politykami głęboko myślącemi, literatami estetycznego smaku i t. d. — ale ludu nie znają jak tylko z teoryi. Począwszy od głównego redaktora, każdy z nich główną część swego życia strawił za redaktorskim stolikiem, i zna lud chyba z widzenia i opowiadania, a nigdy z nim ani nie żył ani obcował, ani *dla niego* i *wśród niego* nie pracował. Niech też uwierzą nam panowie, że my coś wiedzieć możemy, czego oni nie wiedzą, a jeśli chcą sądzić o rzeczach to im powiemy: *veni et vide*, a na fundamencie teoryi abstrakcyjnych nie potępiajcie rzeczy *a priori*.

* * *

Dziennik polski w Nrze. 235 z 14 paźdz. w bezecny, bluźnierczy sposób wspomina o objawieniach w Giertzwałdzie. Gdyby *Dziennik* wyśmiewał sam fakt byłoby to ze stanowiska jego *pozauwyznianowego* rzeczą jeszcze jako tako zrozumiałą; cóż bowiem dziwnego, że sprawdziłoby się słowo św. Pawła: *quae ignorant blasphemant.* Ależ *Dziennik* bezczelność swoją posuwa aż do urągania uczuciu religijno-narodowemu narodu i nie waha się za przedmiot swej ironii obierać Tę, którą naród polski od wieków czcił i wielbił jako „Królowę Korony Polskiej“ — którą uznawał za oswobodzicielkę cudowną Częstochowy, i w której Imieniu król Jan III wieczną sławą okrył oręż polskiego rycerstwa pod Wiedniem. Jeżeli czyje serce nie zadrży oburzeniem na tę sromotę, jeśli znajdują się ludzie, którzy pismo tego rodzaju wspierają prenumeratą, to chyba nie warci nazywać się Polakami.

My z naszej strony wierzymy mocno, że bluźnierców może już niebawem zasłużona spotka kara, i *Dziennik*, ta plama polskiego imienia, zginie z widnokręgu polskiego dziennikarstwa.

Przegląd polityczny.

Dla polskiego ogółu jest w obecnej chwili najbardziej interesującą odpowiedź, jaką delegacya polska dała pewnemu gronu interpelantów w sprawie jej stanowiska wobec wojny wschodniej. Przed miesiącem wysłano bowiem do Koła polskiego w Wiedniu memoryał, podpisany we Lwowie przez kilka tysięcy osób a żądający w sposób dość kategoryczny od naszej delegacyi, aby już raz przerwała zacięte swe milczenie i jasno a otwarcie wypowiedziała swe zdanie w jedynym parlamencie, w którym głos polski jaką-taką ma swobodę. Otóż w odpowiedzi na ten dokument, rozesłało Koło polskie redakcyom dzienników polskich następujące oświadczenie, podpisane przez swego prezesa p. Grocholskiego:

„Szanowna Redakcyo! Koło polskie otrzymało z kraju znaczną liczbą podpisów zaopatrzoną odezwę w przedmiocie zachowania się posłów polskich w sprawie wschodniej. Nie mogąc każdemu z podpisanych na odezwie obywateli z osobna odpisywać — koło pozwala sobie użyć pośrednictwa krajowych dzienników i uprasza Szanowną Redakcyę o umieszczenie w piśmie swojem następującej odpowiedzi:

Koło posłów polskich pojmuje i ocenia należycie uczucia, które spowodowały wielu obywateli do podpisania odezwy wystosowanej do nas z żądaniem wyjawienia w Izbie deputowanych zdania i życzeń kraju co do stanowiska monarchii w sprawie wschodniej. Obowiązek poselski nie dozwala nam jednak kierować się w działaniu parlamentarnem uczuciem tylko, chociażby najszlachetniejszem, przeciwnie, wzgląd na nietajne nam zabiegi nieprzyjaciół sprawy narodowej nakazuje nam postępować z jak największą rozwagą, aby nie służyć za narzędzie do osiągnięcia celów nam obcych, a nawet szkodliwych.

Nie są nam pewnie obojętne zdania współobywateli, ale wobec odpowiedzialności ciążącej na nas wyłącznie za postępowanie nasze w Izbie, odpowiedzialności, której nikt za nas na siebie wziąć nie może, musimy zatrzedz dla koła polskiego wolność postanowienia tak co do wyboru środków parlamentarnych, jakoteż i co do czasu, w którym mają być przedsiębrane.

W chwili tak pełnej grozy niech nam wolno będzie wyrazić nadzieję, że współobywatele nasi nie zechcą brakiem cierpliwości i wyrozumiałości osłabiać nasze stanowisko wobec niechętnych krajowych żywiołów; niech nam wreszcie będzie wolno upraszać rodaków, aby rozwinęli tę — prawdziwą miłość ojczyzny cechującą przezorność, która jedynie może zachować naród od nowych klęsk, podczas gdyśmy jeszcze nie dawno poniesionych nie przebolel i nie powetowali.

Co do nas — nie mogąc w tej chwili zadość uczynić wyrażonym nam i przeciw nam uczuciom, życzeniom i żalom, spokojnie oczekujemy sądu kraju w przekonaniu, iż znajdujemy się w zupełnej zgodzie z przeważającą, większością narodu, dającego rzadki w dziejach naszych dowód cierpliwości, wytrwałości i tej odwagi, która w czasach burzliwych potrzebną jest nietylko do spełnienia czynów pożytecznych, ale także i do zaniedbania szkodliwych.

Wiedeń 13. października 1877.

Przewodniczący koła polskiego.

Grocholski.

Równocześnie ogłosił „Czas" pismo pana profesora Szujskiego, w którem tenże broni polityki „Czasu" przeciw zarzutom dziennikarstwa lwowskiego.

Głos tak poważnych dwu osobistości zasługuje na szczególną uwagę, i dlatego w krotce pospieszymy z obszernem obydwu tych pism ocenieniem.

Drugą sprawą, która wszakże tylko na 24 godzin zelektryzowała umysły - austro-węgierskiej monarchii, jest sprawa ruchawki siedmiogrodzkiej. Węgrzy, zaślepieni w szalonej swej turkomanii, nie skończyli na szablach honorowych i mityngach, ale umyślili zbrojną dłonią nieść pomoc pokrewnemu sobie narodowi, walczącemu z pogromcą Vilagoszu. Rząd atoli węgierski, przestrzegając ściśle neutralności austryjackiej, wdał się energicznie w sprawę i przydławił w zarodzie ruch ten budzący się na pograniczu Siedmiogrodu, a mogący podminować neutralną postawę państwa. Skończyło się więc na kilku aresztowaniach i konfiskatach broni, główni sprawcy ruchu umknęli bez szwanku za granicę, a cała historya otrzymała w dodatku nader komiczny epilog. Oto przed tygodniem rząd rumuński zaalarmował całą Europę wiadomością, że tysiące Węgrów wkroczyło rzeczywiście do Rumunii. Tymczasem okazało się, że były to tylko straże pograniczne, których zatrwożona fantazya pogranicznych wieśniaków rumuńskich uważała za uzbrojonych honwedów i szeklerów — podprefekt zatelegrafował natychmiast w tym duchu do ministerstwa, a p. Bratiano, nie sprawdziwszy rzeczy, doniósł o wkroczeniu Madiarów wszystkim gabinetom europejskim. Wkrótce atoli przekonano się, że panika rumuńska polegała na fantasmagoryi, a p. Bratiano ośmieszył się w oczach Europy jak żaden Rumun dotąd. W każdym razie komiczne to intermezzo zostało wśród tragicznej grozy wypadków przyjęte z tym śmiechem, na jakie każda farsa zasługuje.

O wyborach we Francyi mówimy w kierującym artykule, tu tylko dodamy, że dotąd nie wyłania się żadne nowe ministerstwo i że dochodzą wiadomości, iż Mac-Mahon marzy o jakichś kompromisach z republikanami, co by było prawdziwem nieszczęściem dla Francyi. Dumny ze zwycięstw pachołka swego Gambetty, Bismark, bawiący obecnie w Warzimie, dzierży w potężnej swej dłoni grubo zawikłany kłębek intryg europejskich. Stary ten wichrzyciel postanowił do kabały swej wciągnąć i Włochy, co mu naturalnie poszło bardzo gładko, gdyż włoscy mężowie stanu oddawna są najwierniejszymi jego sługusami. Prezes parlamentu włoskiego, Crispi, tłukł się po Europie jak Marek po piekle i ujadał na każdym kroku na katolicyzm we Francyi, z czego snadnie można się przekonać, kto tego Włocha uczył patryotyzmu i dyplomacyi. Czy zaś podróż tego komiwojażera bismarkowskiego należy łączyć już z jakiemiś koalicyami najbliższej przyszłości, niewiadomo; w każdym razie włoskie sopruny będą się stosować wedle basu berlińskiego.

Na azyatyckim teatrze wojny nastąpiła pewna zmiana dekoracyi: Dnia 14 i 15 bm. pobiła Moskwa Muktara baszę pod Karsem, przy której sposobności wzięto podobno do niewoli kilku tysięcy Turków i zdobyto 36 dział. Niewiemy, o ile liczby podane są prawdziwe ani o ile Moskale wyzyskają tę wygranę! nie podlega wszakże wątpliwości, że Turcy, liczebnie w tej chwili o połowę słabsi niżeli Moskale, na azyatyckim terenie są bardzo zagrożeni, chociaż mają sprzymierzeńca w porze jesiennej i w niemożności zdobycia Karsu przed zimą. Ten sam potężny sprzymierzeniec chroni ich w Europie, gdzie okropieństwo bałkańskiej zimy wcale się nie przyczynią do spotęgowania zapału w armii moskiewskiej, potrzebującej zawsze jeszcze lepszych generałów a przedewszystkiem—butów.

WIADOMOŚCI DYECEZYALNE.

Dyecezya Tarnowska.

W dniach 2. i 3. b. m. zdali konkursowy egzamin pro beneficii obl. następujący X. X: ks. Basiński Piotr admin. ze Stręszęcina; Ks. Bryndza Wojciech, wikary z Lisiejgóry; Ks. Leśniak Franciszek, katecheta ze Staniątek; Ks. Łazowski Antoni, wikary z Myślenic; Ks. Pachoński Józef, expozyt z Waxmunda; Ks. Siemiński Alexander, wikary katedr. z Tarnowa; Ks. Sroczyński Tadeusz, wikary z Ropczyckiej Góry; Ks. Szczurkowski Wojciech, wikary z Dobrej.

Przeniesiono Ks. Jana Curyłłę z Zawady do Szczepanowa i Ks. Antoniego Pasiuta z Gawluszowic do Łozosiny.

Z drukarni Zakł. nar. im. Ossolińskich.